

665

BRYLL W CEPELIOWSKIM WYDANIU

KRYSTYNA STARCZAK

Spiewogry *Ernesta Brylla* — to odrębny rozdział w twórczości tego poety i dramaturga, którego po ukazaniu się „Rzeczy listopadowej” ogłoszono niemal nowym Wyspiańskim. Szkoda, że dalsze dramaty, podejmujące problematykę narodową, a pobrzmiwające również wierszem Wyspiańskiego czy Mickiewicza, stanowią już raczej echo tego pierwszego, który odbył triumfalny pochód przez polskie sceny. Natomiast bezpretensjonalne dramaty muzyczne, które autor nazwał spiewogrami, dalekie są od ambicji mickiewiczowskich. Siega w nich Bryll do bogatej tradycji ludowego folkloru, sam podkreśla ich charakter ludyczny.

„Na szkle malowane” wyrosło z okrucichów junackiej Janosikowej legendy. W formie ludowej ballady przedstawia tu Bryll narodziny, miłość i śmierć góralskiego „chłopaka, co to świat równał.” I jak to bywa w baśni czy legendzie, przystraja życiorys zbójnickiego bohatera w barwy nadprzyrodzone, przydaje mu siły nadludzkiej, władzy nad przyrodą dziwną i niezwykłą. Dowiadujemy się więc, jak to Janosik górę ścisnął, aż deszcz z niej „wysiknął”, jak profil Giewontu w górze „wyrzeźbił, gwiazdy z nieba zdzierał dla Kochanej dziewczyny. Bucha z tej opowieści bujna i zadziorna junacka wesołość, niepokromiona radość życia i jest ona apoteozą tych cech, które szczególnie upodobał sobie lud góralski: nieustraszonej odwagi i siły, krzepy fizycznej, swolście pojętej sprawle dliwcznej, niezależności i wolności.

Zarzucono Bryllowi, że jest to Janosik z Cepelii i tak jest rzeczywiście ale autor wcale się tego nie wstydzi: nie o autentyzm mu chodziło, bo ten mógłby być tylko podrabiany, ale o symbol, uogólnienie. Toteż nie kryje daleko idącej stylizacji, kształtuje góralskie wątki wedle potrzeb własnej fantazji. I egzystują zgodnie obok siebie w tym „na szkle malowanym” obrazku diabeł i anioł — postaci żywcein wzięte z jasełek, dalej żalodne karykatury nieporadnych żandarmerów, chwackie postaci zbójników, dziewczyn i śmierć-kostucha, która okazuje się też niesamowitą góralską dziewczyną.

Integralnie związana z charakterem spiewogry jest stylizacja muzyki Katarzyny Gaertner. Znana kompozytorka muzyki beatowej przetransponowała góralszczyznę na język tej muzyki, bazując na takich jej cechach, jak upórczywa motoryka i dwumiarowość z przewagą prę szych rytmów. Tętno tej muzyki, ściśle ze spólnie z opowieścią dyktuje jej rytm i barwę.

O tej sztuce Brylla od razu było wiadomo, że ma zapewnione powodzenie wśród szerokiej kregów publiczności, tym bardziej, że zarówno pierwsza inscenizacja — w Operetce Dolnośląskiej — jak i późniejsza, warszawska, przygotowana została przy współudziale wybitnego scenografa, specjalisty od ludowych stylizacji — Adama Killana. Przeszła też spiewogra przez scenę krakowską, a obecnie zawędrowała do Bydgoszczy.

Nad tym ostatnim spektaklem zaciążył, już u jego narodzin, błąd scenografki *Anny Rachel*. Scena okolona ze wszystkich stron wiejskimi zabudowaniami (chata, stodoła) stanowi rodzaj niedużego podwórka, na którym ledwo mieści się liczny zespół. Ciasnota uniemożliwia rozwinięcie szerszego ruchu scenicznego, odbiera spiewogrze rozmach, zda-

je się ją przytłumiać i spłaszczać. Tak by się chciało, aby ta oprawa plastyczna była bajecznie kolorowa — przecież rzecz o Janosiku, to świat na szkle malowany — tymczasem do baśniowo-góralskiej legendy nawijają tylko kopulaste góry narysowane w tle. Również reżyser i choreograf, *Jan Uryga* (konsultacja reżyserska *Jana Skotnickiego*), nie bardzo umiał sobie poradzić z wykorzystaniem wszystkich możliwości ruchu scenicznego, zestrojeniem śpiewu, tańca i dialogów mówionych w przejrzystą całość. Wkrada się w sceniczne działania pewna jednostajność, w dodatku muzyka podawana przez głośnik zagłusza słowa śpiewających aktorów (a ci, jak to aktorzy, zbyt tęgimi śpiewakami nie są), głośno wybijany rytm, tak dobrze wtopiony w całość w innych przedstawieniach, tu staje się męczący, wzmaga poczucie monotonii i przykrego zmechanizowania spektaklu. Chyba jednak w tego typu inscenizacjach muzyka powinna być podawana na żywo.

Brak jakiegś sprecyzowanej reżyserskiej koncepcji odbił się i na postaci Janosika, kreowanej przez młodego aktora, *Marka Jasińskiego*. Przez cały pierwszy akt dowiadujemy się z ust wszystkich górali i zbójników, jaki to on nadludzko silny i wspaniały, by następnie zobaczyć go siedzącego na środku sceny stabińskiego, cichego i bladeńskiego, jak to wzdycha do ukochanej. Życia w nim nie ma, śladu siły i potęgi również. Musimy w nią wierzyć na słowo nawet wtedy, gdy beczkę do góry podnosi, bo Jasiński ma do tej roli warunki zewnętrzne, lecz predyspozycji wewnętrznych — raczej nie. A może to kwestia ustawienia tej postaci przez reżysera?

Przy tym Uryga z ryt gorliwie, wedle ostatniej mody, na rewolucję seksualną potraktował sprawy sercowe zbójników. Pokładają się oni z dziewczynami gdzie popadło, co rusz ciągną je do stodoły, a jeden to wychodzi stamtąd nie tylko z siarą w włosach, ale i z wiechem słomy o rozmiarach małego snopka, wystającym z naprędcie zaplety pod spodem. W spektaklu warszawskim np. zbójnickie kochanie potraktowano z pewnością bardziej barziej trafnie to w godny ton legendy.

Nieco humoru i ożywienia wnoszą diabeł i anioł (*Regina Redlińska* i *Wiesław Hamerszmit*) — zadziorni i swarliwi, tacy co to się do bitki biorą i tylko patrząc, jak anielskie pióra lecieć będą. Natomiast śmierć Janosika nie przynosi nastroju zadumy nad życiem, jak u Brylla. Przemiana kostuchy (*Iwona Jankowska*) w dziewczynę, z którą Janosik ostatni, śmiertelny romans przeżywa — odbiega nieco charakterem od reszty spektaklu, zdaje się być zakończeniem trochę docepionym.

Bryll chciał, aby Janosikowe życie było obrazem życia ludzkiego, nakreślonym z ludowym humorem, ale i nutką szczerzej zadumy. Tego też zabrakło w bydgoskim spektaklu. Jest to obraz „na szkle malowany — kilkoma zaledwie barwami. Choć jako typ widowiska rozrywkowego dla najszerszej widowni na pewno o wiele bardziej wartościowy niż np. onegdaj przez bydgoski teatr wystawiana „Pani prezesa”.



„Na szkle malowane czyli Janosik” Ernesta Brylla w Teatrze Polskim w Bydgoszczy.

Fot. S. Dukiewics